ROK I. ŚRODA 6 LIPIEC. 1842.

Roczniki krytyki literackiéj wychodzą dwa razy w tydzień, we Środę i w Niedzielę w objętości dużego półarkusza. Numerów pięćdziesiąt i dwa, czyli jedno półrocze, stanowić będzie Tom; — dwa Tomy stanowią całość.

Przedpłata roczna wynosi R. sr. 5, k. 40. (złp. 36) półroczna R. s. 3. (złp. 20) kwartalna R. s. 1 k. 80. (złp. 12).— Prenumerować można;

W Redakcji Roczników krytyki literackiéj, przy ulicy Tłomackie Nr. 739 w pałacu dawniéj Ossolińskich, w officynie na Iszém piętrze;

U osób prywatnych które się tém zajmować raczą;

We wszystkich znaczniejszych księgarniach w kraju i za granicą;

Na Urzędach i Stacjach Pocztowych w królestwie; lecz tam jedynie za przedpłatą roczną lub półroczną.

Szan. Prenumeratorowie w Warszawie mieszkający, na żądanie nadesłane sobie mieć będą Roczniki do mieszkań swoich bez żadnéj nadpłaty.—

54.

ROCZNIKI KRYTYKI LITERACKIEJ.

REDAKTOR GŁÓWNY FR. HENRYK LEWESTAM.

BADANIA JĘZYKOWE.

Etymologische Forschungen auf dem Gebiete der Sprachkunde (Badania etymologiczne w dziedzinie filologicznéj, *ze szczególnym względem na zmianę głosek w językach sanskryckim, greckim, łacińskim, litewskim i gockim*, przez Dra. *A. F. Pott*). Druga edycja. Lemgo; nakład Meyera, 1842.

Niechcemy tu bynajmniéj, wstępując w ślady uczonego autora, wspominać o szczegółach jego badań etymologicznych, które dla większéj publiczności mało co mieć mogą zajmującego, — udzielamy tu tylko naszym czytelnikom główne jego zapatrywanie się na familię języków indo-europejskich. Kwestja to i u nas właśnie dosyć żywotna, — przynajmniéj żywotną bydź winna, bardziej nawet, aniżeli indziéj gdziekolwiek. Nasi uczeni przed wszystkiemi z tego względu mają missję ściśle sobie wyznaczoną. Języki sławiańskie w ogólności zbyt mało są znane, zbyt mało nawet przystępne, chociażby dla Filologów cudzoziemskich, aby badania historyczne lub językowe od nich jakiegokolwiek nabierać mogły wrażenia. Nie roztrzygniemy czyli to się dzieje przesądem, czyli wprost tylko dla przeszkód w wymowie zachodzących, — dosyć, że każdy uczony niemiecki, francuzki lub angielski prędzéj jakiemukolwiek żyjącemu i umarłemu, prędzéj perskiemu i sanskryckiemu poświęci się językowi, aniżeli polskiemu, rossyjskiemu albo czeskiemu. Ponieważ zaś porównanie nietylko językowe, ale i historyczne stopniowego kształcenia się tych języków niezmiernie jest ważne dla samego już pochodu narodów w ogólności, tedy z drugiéj strony Filologowie sławiańscy koniecznie włożony sobie mają obowiązek zajęcia się językami wschodniemi, szczególnie zaś sanskryckim i oni dopiero dokładnie stosunek jaki między wszystkiemi gałęziami istnieje, wykazaćby potrafili. Póki to nie przyjdzie do skutku, wszystkie teorje obcych uczonych nie będą jedno próżnym, na pozornych tylko faktach opartym domysłem. Oto teorja, oto domysł autora, którego dzieło obecnie mamy przed sobą:

«Familja języka sanskryckiego, czyli, jeśli kto zechce, indo-germańska lub indo-europejska, pięć rozmaitych obejmuje gałęzi, z których dwie należą do Azyi a trzy do Europy, w kształcie zaś kolonij, do innych nawet części świata. Są to gałęzie: indyjska, medo-perska czyli

aryjska, grecko-łacińska, germańska i litewsko-sławiańska. W każdéj z tych gałęzi, wyjąwszy tylko grecko-łacińską, jeden głównie język przed innemi się odznacza większą doskonałością formy i starożytniéjszą budową: — na czele zaś tych *języków głównych* stoi sanskrycki, który najmniéj się oddalił od środka pierwotnego swego plemienia. Obok sanskryckiego gromadzi się liczne indyjskie grono języków prakryckich. Ziemia indyjska, oprócz późniéjszych obcych przybylców, przechowuje jeszcze na sobie narzecza nie będące bynajmniéj wypływem Sanskryty, i napiętnowane tylko od niéj jakby od epidemji ogólnéj; to przynajmniéj wykazuje powierzchowna nawet znajomość tych narzeczy, jak np. marackiego, telingskiego i t. d.; niektórzy nawet Anglicy rozróżniali już dwie główne gałęzie, zupełnie od języka sanskryckiego odrębne.“

«Na zachód rzeki Indus, familja języków aryjskich (*) już od samego świtu historyi obrała swoje siedlisko graniczące bardziéj na południe z Semitami, lecz mimo to rzeką Tigris prawie zupełnie od nich przedzielone. Wyżéj ku zachodowi i ku północy w starożytności równie są niepewne granice i stosunki narodów sąsiednich, prawie tylko koczujących: pomiędzy nie-irańskiemi rozróżniamy głównie *Turków* w obszerniéjszém znaczeniu wyrazu, dalej Georgijczyków i Armeńczyków, z których jednak wielu przechowało nietylko nowe z języków aryjskich wrażenia. Punktem środkującym tych wszystkich narzeczy jest język tak nazwany *Zenda*. W ostatnich dopiéro czasach zaczęło się rozjaśniać ciemno, które dotąd nad tym językiem spoczywało, — wszakże nowe, gruntowne i krytyczniéjsze przejrzenie ksiąg *Zenda-Westa* wiele nam jeszcze z tego względu światła użyczy.“

«Kiedy na czele familij europejskich stawiamy gałąź germańską i gocką, kiedy pomijamy familję grecko-łacińską, jako już wzmiankowaną, krótkie sobie tylko pozwalamy napomknienie co do języków *sławiańskich*. Wszystkie narzecza tego szczepu zwykle się teraz dzielą na dwie klassy, z których jedna, obejmująca tylko kraje niemorskie, otoczona jest przez drugą na wschód i na południe. Przecież widoczną jest rzeczą, że, czyli to z braku znajomości, czyli też dla jakiego przesądu, wcale niesłusznie Sławianie odmawiają przyjęcia oddziałowi północnemu nad morzem Baltyckiem t. j. umarłemu językowi staro-pruskiemu, daléj prusko-litewskiemu i lettyckiemu. Z pomiędzy tych narzeczy, prusko-litewskie przed wszystkiemi żyjącemi językami sanskryckiemi ma za sobą zaletę najwierniéjszéj starożytności. Jednostronność tylko nadała téj gałęzi, w jądrze swém czysto sławiańskiéj, miano szczepu lettycko-gockiego, albo sławiańsko-fińskiego; cząstki fińskie, tak samo jak późno wprowadzone słowa niemieckie, wyrażenia dzielniczne rossyjskie i polskie, stosownie do położenia i do ojczyzny tych języków są wprawdzie do nich przymięszane, — ale nie część przymięszana, tylko pierwotna stanowi o podziale narzeczy. — Szczep sławiański wschodnio-południowy obejmuje Rossjan, Bułgarów, Serbów, Dalmatów i Windów czyli Sławiańców; zachodnio-północny obejmuje Polaków, Czechów i Morawian, Sławaków Węgierskich, Serbow Łężyckich i Wendów. Co do pierwszéj z tych gałęzi, zdaje się, iż pochodzi ze staro-sławiańskiego cerkiewnego narzecza, a jeżeli, *jak ciemne dotąd mawiało mi przeczucie*, litewski język bliższe ma stosunki z rossyjskim aniżeli z polskim, tedy narzecze litewskie i cerkiewne rozpoczną między sobą walkę o pierwszeństwo starości, w którym bodaj czy język cerkiewny nie ulegnie. Zresztą chętnie przyznaję, że przedział między językami sławiańskiemi a litewskim zawsze jest znaczniéjszy, aniżeli między gockim a innemi germańskiemi: — wszakże dla tego nie zdaje mi się, iżby narzecze litewskie uważaném być miało jako szczep odrębny zupełnie od sławiańskiego się różniący. — Nie wliczając więc języka Basków, o których Wilhelm Humboldt dowiódł niezaprzeczenie, że jest resztką dawnéj mowy Iberów, — daléj potomków języka Celtyckiego w Szkocji i w Irlandji, — kimrjiskiego w Walji, Kornwalji i Bretanji, — szeroko rozpostartego szczepu fińskiego i z pokrewnionego z nim madżjarskiego, — nakoniec Albańskiego i późniéjszego dopiero Osmanli, — cała Europa pozostała będzie własnością narodów plemienia sanskryckiego, od wszystkich owych resztek wielce się różniącego.»

Jakkolwiek niektóre zdania w powyższym wykładzie autora widocznie są mylne i na domysłach tylko oparte, trudno jednak nie przypuścić, iż jest w nich jakiś cień prawdy, jakiś pozór rzetelności. P. Pott, sławny Filolog, podpadł takiemu błędowi, ponieważ jego znajomość języków sławiańskich zbyt jest ograniczoną: — nasi uczeni Historycy i Filologowie, innym, równie ważnym a nieraz bardziéj uderzającym podlegają omyłkom, ponieważ się w najlepszym nawet razie ograniczają na znajomości języków germańskich i romańskich. Tak więc poznajemy to, czego nam potrzeba, gdy widzimy

(I) Języki *aryjskie*, t. j. *sławne*, od wyrazu *ar*, *sława*, — zkąd zdaniem *Lassena* i naszem najlepiéj da się wyprowadzić miano ludów *sławiańskich*.

ile z podobnych b·aków inni błądzą, — a niechaj dowodnie przeprowadzone porównianie języków sławiańskich z sankryckiem, nienależy już na zawsze do rzędu pobożnego tylko życzenia!

OBRAZ

Historji Powszechnéj od najdawniéjszych do najnowszych czasów. Dzieło z niemieckiego przerobione przez Leona Rogalskiego. Tom I. Warszawa, nakład Aug. Em. Glücksberga 1842.

Z prawdziwą radością serca witamy tom pierwszy tego dzieła; z tą samą radością z którąśmy pierwszy jego zeszyt witali. Jeżeli stanowisko wznioślejsze nad poziome i przemijające widoki, jeżeli wykład zdrowy i do rzeczy we wszystkiem zastósowany, jeżeli język czysty i silny powinny zjednać dziełu historycznemu chlubne u całéj publiczności przyjęcie, tedy zaiste przyznać należy, żeśmy dawno już książki niemieli, któraby z taką słusznością na tak powszechne zasługiwała względy. P. *Rogalski* jest jednym z téj małéj liczby pisarzy, którzy we wszystkich swoich pracach literackich jako cel główny użytek ogółu mają na oku: sława to piękna i nie prędko przemijająca! Chcieć się tu bardziéj rozpostrzeć nad wewnętrznemi zaletami dzieła pod względem histo ycznym, byłoby wymagać od czytelnika, ażeby postąpił za nami w dziedzinę badania i krytycyzmu: byłoby to roztrząsać zalety systemu, o którego chwalebności dawno już publiczność europejska wyrokowała. Wszelkie napaści czynione przeciw takiemu systematowi, są napaściami przeciwko zasadom zdrowego rzeczy uważania, przeciwko światłu, jakie dzisiéjsi wielcy dziejopisarze rzucili na przeciemnione wieki przeszłości. Nie możemy się wstrzymać od udzielenia czytelnikom małéj próbki ducha i stylu, w jakim p. Rogalski swe zadanie wykonał i pojął: wybieramy zaś w tym celu parę ustępów, obejmujących charakterystykę wieków średnich i głównych jéj okresów (str. 389.)

«Przecudne obrazy widoków starożytnych, wielkość Grecji i Rzymu, giną teraz w pomroce, która rozciągać się zaczyna nad horyzontem historycznym; gasną ostatnie promienie życia umierającego ze zgrzybiałości świata. Przedstawia się teraz oczom naszym nowy ród, nowy teatr dziejów, nowe życie ludzkie. Z jednéj strony, z łona lasów północnych, z drugiéj z głębi pustyń Arabji, wylewają się narody nieznane, lub w otrętwiałości pogrążone dotychczas, a podobne do wód morza wzburzonego, zatapiają powierzchnię rzymskiego świata, którego budowa oddawna już w fundamentach swoich podkopana i zachwiana aż do samego szczytu, runęła teraz ze straszliwym łoskotem. Wszystko co przez tysiące lat umysł ludzki utworzył, co doświadczenie przy bezustannéj czynności wydoskonaliło i ugruntowało—pomniki siły, geniuszu; cnót starożytnego świata—wszystko poszło w zwaliska. Niestety! zasłużony los i prawie niegodny politowania. Oddawna zepsucie skaziło lub zniszczyło obyczaje i zatłumiło ziarna cnót. Rodzaj ludzki, przedstawiany przez najliczniéjszą i najwięcéj ukształconą część swoję, oddany wyłącznie rozkoszom zmysłowym, zapomniał całkowicie o celu ludzkości i godności człowieka. Rzymianie, który tak bezwstydnie wyrodzili się od cnoty i sławy przodków swoich, którzy się nierumieniąc czołgali się w prochu przed obrazami swoich bogów i bohaterów, mogliż się podnieść kiedykolwiek z takiego poniżenia? Ród ten zanurzył się w zepsucie bez powrotu. Z tego stanowiska uważane, hordy barbarzyńców w okropnych swych działaniach, okazują się nam jako plaga karzącéj sprawiedliwości, i narzędzia okrutne, ale niezbędne, odrodzenia się zbawiennego.

Czegóż atoli oczekiwać mamy od tych barbarzyńców? Czyliż możemy spodziewać się, że nasyciwszy niszczącą swą zajadłość, wyniosą oni nagle nowy gmach, wolny od wad, i że na powierzchni świata zbroczonego krwią, i skalanego przez zbrodnie, założą panowanie pokoju i sprawiedliwości? Przypuszczeniu temu zaprzecza zwykły bieg przyrodzenia, a zwłaszcza przyrodzenia człowieka. Jedynie drogą powolną, mogącą wprawdzie bydź przerwaną lub przyspieszoną, ale nie nagłym polotem z jednéj ostateczności w drugą, osiągniętym bydź może cel przyrodzenia bądź moralnego bądź, fizycznego; a im szlachetniejszemi są istoty jakie ono wydało, tém powolniéjszą jest ich droga do doskonałości. W całéj jędrności przyrodzenia niezwątlonego rozpustą, wolne od skażenia obyczajów rzymskich, występują te narody mścicieli, lecz pozbawione światła umiejętności i nauk doświadczenia obcego im rodu. W ciężkim pochodzie swoim rozgniatują bez różnicy pomniki mądrości i cnoty, jak pomniki szaleństwa i występku; w dzikim i nierozmyślnym zapale depcą po zwaliskach, bez szacunku dla skarbów klassycznéj ziemi, z obojętnością ku nanczającym obrazom przeszłości upłynionéj, któréj nie znają. W sobie samych winni są rozwinąć uśpione nasiona ludzkości, utorować sobie drogę do cywilizacji, gdyż dawna, którą postępował niegdyś pomyślnie ród teraz wygasły, zwaliskami została pokryta. Lecz wieki całe upłynąć mogły wprzód nimby ci barbarzyńcy uczuli konieczność lub doświadczyli potrzeby polepszenia stanu swego, a w tym przeciągu czasu rdza ich pokrywająca mogła się rozszerzyć i stwardnieć. Szczęśliwi jeszcze, gdyby

przynajmniéj dochowali jedności, która w przyjaźniéjszych okolicznościach mogłaby użytą bydź do nowych i trudnych dzieł: szczęśliwi, jeżeli kilka promyków pięknych dni starożytności rozproszy pomrokę żeglującą nad ich pracami, jeżeli pod wzgardzonemi gruzami dawnego gmachu znajdują fundamenta lub kolumny dobrze zachowane i użyją ich do wzmocnienia i wydoskonalenia swojéj budowy. Tak się też i stało: wszelako więcéj na Zachodzie niżli na Wschodzie, dopiero po wielu pokoleniach i jedynie ku schyłkowi wieków średnich, kiedy cywilizacja Arabji, która poprzednio w Azji kwitnęła (lubo niedoskonale i tylko pod jednym względem) zgasła na zawsze i wyrodziła się znowu w barbarzyństwo, i kiedy w Europie przez połączenie się dzielności germańskiéj z wdziękami włoskiemi, tudzież przez działanie własnego gienjuszu i wygrzebywania skarbów z klassycznéj ziemi, zaczął się pod pomyślną w pierwiastkach wróżbą nowy okres moralności, którego ostatnie atoli owoce nie były dobremi; jak o tém przekona historja czasów nowożytnych.»

«Pod takim obrazem przedstawia się oku naszemu ogólny charakter wieków średnich: jak niemniéj charakter szczegółowy różnych okresów, na które dzielą się one naturalnie. W pierwszym ginie pośród ciemności barbarzyństwa dziedzina koczujących narodów, ale słabe promienie zachodzącego słońca, przynajmniéj na klassycznéj ziemi, utrzymują światełko zmierzchu; gdy tymczasem wiara chrześcijańska rozkrzewiając się pomiędzy barbarzyńcami północy zbawienny wpływ wywiera, łagodzi ich obyczaje, a w ciągu nocy wieków następnych wydaje szczęśliwe dla ludzkości owoce. Zresztą historja przedstawia nam samo zniszczenie; narody jedne po drugich następują z uderzającą szybkością; państwa giną tak nagle jak się rodzą, podobne odblaskowi zwierciadła czarnoksiężkiego; nic trwałego, nic stałego nad czém by się oko zatrzymać mogło. Nareszcie uciszyła się burza. Wzrastająca potęga królestwa Franków staje się dla Europy nowym środkiem ciężkości (jak poprzednio był nim dla Azji kalifat arabski), a stosunki chrystjanizmu tudzież hierarchji ustalającéj się w ówczas, łącznie z rozległą potęgą feudalizmu, hamują wielkie wzburzenia i całemu prawie zachodowi nadają kształt jednozgodny w ciągu lat przeszło trzystu. Działo się to od czasów Karola Wielkiego aż do wojen krzyżowych, kończących drugi okres historji wieków średnich, to jest do epoki, kiedy po rozpoczęciu tych wojen świętych, zabłysła jasność świtania, a po ich ukończeniu (w trzecim okresie historji wieków średnich), kiedy cała Azja pogrążona była w letargu, uśmiechająca się jutrzenka zwiastowała Europie nowy dzień pogodny, lubo zwodniczy.»

«Taka charakterystyka wieków średnich wyda się bez wątpienia nie jednemu z czytelników niedokładną lub zbyt przestarzałą, ponieważ barbarzyństwo téj epoki było opisywane i opłakiwane od tak dawnego czasu i tak rozmaitemi sposoby, że nie podobna ażeby manja nowatorstwa, zamiłowanie paradoxów, a najczęściéj hypokryzja i obłuda nie uważały ich za godne pochwały. Dla pogodzenia panegirystów i przeciwników wieków średnich wypada porozumieć się naprzód co do wyrazu barbarzyństwo.»

Kiedy naród, który wychodząc ze stanu dzikości nie doszedł jeszcze cywilizacyi wyższéj, albo kiedy naród cywilizowany wyradzając się, nie spadł jeszcze zupełnie w dzikość, nazywają barbarzyństwem ów stan przechodni ze stopnia wyższego na niższy i wzajemnie. W przypadku wyrodzenia się ten stan jest opłakany i bliski rozpaczy; zepsucie i słabości stanowią charakterystyczną jego cechę, kończy się zaś on albo rozprzężeniem się albo snem śmierci. Wielka chyba odmiana, odnowienie krwi zepsutéj, przez obce podboje może wtedy ożywić i nowéj udzielić nadziei. Toż samo prawie dzieje się w ówczas kiedy naród wydobywając się ze stanu dzikości przechodzi z razu do stanu barbarzyństwa.»

«Ów stan cywilizacji niedoskonałéj, ma bez wątpienia powaby i przymioty właściwe, jakich nie posiada wyższa cywilizacja. Życie jest tu silniejsze, swobodniéjsze, duma i śmiałość, prawda, uczucie głębokie, namiętności gwałtowne i heroizm. Wzgląd na te wszystkie okoliczności potężniéj jeszcze działa skoro się weźmie na uwagę spodlenie i skażenie moralne narodów na wysokim stopniu cywilizacji znajdujących się. Nie jest wszakże niepodobieństwem w stanie najbardziéj wyrafinowanéj cywilizacji zachować najszlachetniejsze cnoty półcywilizacyi, ta jednak ostatnia nieodzownie obcą będzie korzyściom i cnotom wysokiéj i prawdziwéj cywilizacyi.»

«Rząd polityczny źle uorganizowany, chwiejący się pomiędzy anarchją a tyranją; urządzenia społeczne również szkodliwe, oparte na pojedynkach zwanych sądami Bożemi, na próbach przez ogień, wodę i t. p., na trybunałach tajemnych; umysł ludzki zubożały w wiadomości naukowe, pozbawiony prawie możności nabywania nowych, śród przeszkód ze strony zabobonu i przesądów: grubość sposobu życia, brak największéj części delikatnych przyjemności, przemysłu, stosunków społecznych, tudzież handlowych, tak pomiędzy narodami jako też osobami pojedyńczemi: jeżeli to nie są cechy barbarzyństwa, kogóż więc nazwać tém imieniem?»